

Spis treści a reformy w Polsce
R. E. N.

20. 159

Archiwum Państwowe 1924, styczeń.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

05-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70
Tel. 26-68-63

Jezuici a reformy szkolne Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej.

Minęły już uroczystości ku uczczeniu 150-tej rocznicy śmierci Ks. Stanisława Konarskiego i ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej. W całej Polsce odbyły się odpowiednie obchody, wieczorki, akademje, na których wygłaszano mowy lub odczyty, sławiące w sposób mniej lub więcej podniosły pamięć reformatorów szkół polskich w w. XVIII.

Obchód ten raz po raz dawał sposobność do potrącenia przynajmniej o szkolnictwo jezuickie, co znów nieobeznanych z tą kwestją, przygodnych przeważnie, prelegentów zmuszało do posługiwania się wiadomościami, czerpanymi na wiarę z wszelkich możliwych źródeł. Do wiadomości tych prelegent dodawał coś niecoś od siebie, a dla tem większego podniesienia prawdziwych zasług Konarskiego i Komisji, dla kontrastu i większego wrażenia potępiał w czambuł szkolnictwo jezuickie.

Nawet w poważniejszych okolicznościowych opracowaniach autorów, którzy poniekąd „z wieku i urzędu“ powinni być powściągliwsi i wytworniejsi w sądach, spotyka się nieuzasadnione zarzuty o szkolnictwie jezuickim, obwiniające pedagogów jezuickich, że przynajmniej o wiek cały nie wyprzedzili ducha czasu, a niema tam wzmianki o reformach, jakie równorzędnie z reformami Konarskiego powprowadzali w swoich szkołach, o nauczaniu matematyki, fizyki, historii, geografji, o większem uwzględnianiu języka polskiego, o bardzo daleko idącej reformie dawniejszych konwiktów i zakładaniu nowych, z których warszawski n. p., zdaniem sa-

mego nawet Łukaszewicza, należał do najlepszych instytutów naukowych w Polsce. (Hist. Szkół. II 125).

Wzmianka o tych reformach nie zaszkodziłaby wcale obiektywności przedstawienia, zwłaszcza że współcześni potrafili je ocenić należycie, jak mamy tego liczne dowody, a król w uznaniu zasług Ks. Karola Wyrwicza, rektora warszawskiego kolegium szlachty, kazał wybić medal z napisem: *Iuventutis institutione scriptisque de Patria et litteris bene merenti Stanislaus Augustus Rex 1772*. Nie jedyny to zresztą jezuita z tych czasów podobnie odznaczony.

Dla zaznaczenia przedmiotowości w sądach i z miłości prawdy można było także powiedzieć coś o wybitnej współpracy ex-jezuitów w Komisji Edukacyjnej. Współpraca ta polegała nie tylko na tem, że jezuita przed kasatą przez daleko idące zmiany w systemie nauczania i przez urabianie opinii publicznej ułatwili Komisji przyszłą działalność, ale także i na tem, że w jej poczynaniach, a więc i zasługach, bardzo wybitny mają udział. Kto miał sposobność bliżej, bezpośrednio ze źródeł, a nie z tendencyjnych, a często już przestarzałych i pod tym względem bezwartościowych opracowań czy artykułów, zapoznać się ze stanem szkół jezui-ckich tuż przed kasatą, a zwłaszcza z tym silnym, światłym prądem, który począł ożywiać coraz potężniej ogół jezuitów polskich i wieść ich na drogę rozumnego postępu i pracy nad odrodzeniem bardzo już chorego społeczeństwa, ten w dążeniach Komisji Edukacyjnej nie będzie mógł widzieć przeciwieństwa do poglądów wychowawczych i rzeczywistego stanu szkół jezui-ckich z ostatnich kilkunastu lat przed zniesieniem zakonu. Te same myśli i te same gorące serca, które byłyby stworzyły nowy świetny okres rozkwitu zakonu dla dobra społeczeństwa, pracowały dla tego samego celu w Komisji.

To wszystko należało uwzględnić. Nie robiono tego jednak wcale, owszem, znać było wyraźny wysiłek, aby jezuitów polskich i ich szkolnictwo przedstawić w możliwie najgorszym świetle. Nazwisk nie przytaczamy żadnych, ponieważ nie walczymy z ludźmi, ale z ich poglądami, i poglądom tylko niesprawiedliwym pragniemy poświęcić po kilka słów.

Przy charakterystyce szkół jezuickich z przed reformy Konarskiego powtarza się często twierdzenie, że niski ich poziom naukowy wynikał z ustroju i celów zakonu, gdyż zakon ten sprowadzony dla zwalczania reformacji w Polsce tak silnie zapuścił w niej korzenie, iż zdołał ująć w swe ręce całą kulturę narodu, jego literaturę, religję, politykę, a zwłaszcza wychowanie młodzieży. Nauka w zakładach jezuickich ograniczała się do bezmyślnego kucia osławionej gramatyki Alwara i wyrobienia wprawy w mówieniu i pisanii językiem łacińskim. Niektórzy pisarze posuwają się jeszcze dalej: jezuitom zarzucają wprost złą wolę i chęć systematycznego, niejako programowego ogłupiania młodzieży, a przez nią społeczeństwa. Tego rodzaju obelga komukolwiek bądź rzucona w twarz jest tak potworna i nieludzka, iż pojąć nie podobna, jak ludzie kulturalni mogą coś podobnego przypuszczać i twierdzić, a jeśli twierdzą, jak mogą to robić bez dowodów. Bo chyba za dowód nie można uważać rzekomego monopolu nauczania. Monopolu takiego jezuita w Polsce nie mieli nigdy ani prawnie ani faktycznie. Obok szkół jezuickich były przecież szkoły pijarów, dominikanów, bazylianów i innych zakonników, były także i kolonje akademickie.

Argument, że jezuita narzucili siłą swój system innym zakonom i wogóle całemu szkolnictwu, nie wytrzymuje krytyki. Jezuita nikomu wogóle systemu swego nie narzucali, oni wogóle żadnego specjalnego jezuickiego systemu nie stworzyli, przejęli tylko zasady zawarte w humanizmie, zastosowali je do nauczania, ujęli w ramy organizacji — i w tem byli pionierami postępu. Że zaś później szkoły ich upadły, podzielili w tem losy całego humanizmu i ogólnej kultury europejskiej. Ona cała przechodziła okres obniżenia i upadku. Widzimy to na poezji, sztuce, nauce, widzimy i w nauczaniu. Nie można więc winy za ten upadek zwać na „Ratio studiorum“. Ustawy te były tego rodzaju, że dopuszczały możliwość dalszego rozwoju, a w ramach ich mogły zmieścić się różne ulepszenia, jak rzeczywiście zmieściła się cała reforma szkół jezuickich przed kasatą nie tylko w Polsce, ale jeszcze wcześniej w innych prowincjach zakonu. Że zaś one zatrzymały się na pewnym stopniu rozwoju,

że owszem przyszło do ich upadku, to wina ducha czasu i jego ludzi, którzy częściowo od przepisów „Ratio studio-rum“ odstępowali, a z możliwości postępu w niem zawar-tych skorzystać nie chcieli czy nie potrafili.

Jezuici zresztą nie byli wyjątkiem. Jeżeli był niski poziom nauki w szkołach, to we wszystkich, a nie wyłącznie w jezuickich. Przeciwnie, nauka u jezuitów stała zawsze przy-najmniej trochę wyżej, niż u pijarów czy innych zakonników, a dużo wyżej niż w szkołach akademickich; stwierdza to — że przytoczymy jeden tylko dowód — najbezsron-niejszy świadek współczesny, sam król Stanisław August¹⁾.

Spóźnione życzenie, by jezuici współczesność swą wy-przedzili przynajmniej o wiek, jest wprawdzie dla nich za-szczytne, ale tak wysokich ambicji oni nie mieli, ponieważ ani człowiek pojedynczy, ani organizacja, ani naród nawet takiego programu stawiać sobie nie może. Mesjanizm bywa często pokrywką braku prawdziwej kultury. Jego rozwój i postęp ma swoje własne prawa, z których pierwsze: *spiritus flat, ubi vult*. Trzeba tylko, aby człowiek za natchnie-niem tego ducha szedł, przed jego wielkością się korzył i wiernie mu zawsze służyć chciał, a wtedy napewno wśród szarych tłumów ludzkich znajdują się jednostki, które wyprze-dzając społeczeństwo swoją, poprowadzą ludzkość bliżej ku ideałowi. Te myśli ożywiały zawsze i ożywiają także jezui-tów, skoro ich zakon zrodził się z wielkiego umiłowania Wszech-Ideału i gorącego pragnienia, aby bliźnie dusze zbli-żyć i podnosić ku prawdzie i dobru. Kto im tego przyznać nie chce, ten im wyrządza krzywdę, bo im odmawia naj-istotniejszego pierwiastka człowieczeństwa: dobrej woli.

Jeżeli zaś w służbie ideału nie zawsze na równie wy-sokich stali wyżynach, to potwierdzili tylko ogólną regułę o niedoskonałości ludzkich dzieł.

Za jedną z takich chwil słabości uważa się stan szkol-nictwa w pierwszej połowie XVIII w., będący zresztą tylko szczegółem w całości upadku kultury europejskiej, i uważa się słusznie, ale przedewszystkiem z dzisiejszego punktu widzenia.

¹⁾ Porów. art. p. t. O St. Konarskim, o jezuitach i Komisji edukac. St. August w swych pamiętnikach. „Rzeczpospolita“ nr. 281 z r. 1923.

Bo weźmy pod uwagę nauczanie łaciny, które takie gromy ściąga na jezuitów. Kto zajmował się chociażby pobieżnie historją kultury, nie powinien czynić im zarzutu, że „w swoich szkołach za wiele uczyli łaciny z osławionej gramatyki Alwara, a zaniedbywali takie przedmioty jak: historia, geografja, fizyka, nauki przyrodnicze“. W wiekach XVI, XVII aż do połowy XVIII, zatem w epoce rozwoju i kwitnienia szkół jezuickich, język łaciński był językiem uczonych, prawników, sędziów, senatorów, dyplomatów i królów. Czy można wskazać choć jedno dzieło z owych czasów, prawdziwie uczone, pisane w innym jak łaciński języku? Nawet herezjarchowie: Kalwin, Luter, Melancton, dzieła swoje pisali po łacinie. Wykłady po najślawniejszych akademjach Francji i Niemiec odbywały się nie w innym, jak tylko w łacińskim języku. Najznakomitsi mężowie europejscy prowadzili korespondencję w tymże języku, w tymże języku toczyły się ich rozmowy przy stole, lub na posiedzeniach naukowych. Kaznodzieje królów i książąt często miewali kazania w mowie łacińskiej. Jeżeli kto w tym zwyczaju czynił wyłom, to był nim nie kto inny, tylko Piotr Skarga — jezuita, który swe kazania wobec króla Zygmunta III i senatorów głosił w języku polskim. Nawet dyplomacja posługiwała się wtenczas łaciną, jak teraz francuszczyzną. Słowem wszystko, co nie było chłopem, mieszczan nie wyjmując, wszystko mówiło, pisało, modliło się po łacinie. Nawet kobiety wyższego towarzystwa rozumiały ten język. Był to duch czasu. Polska, podążająca zawsze za cywilizacją zachodnią, była owiana także tym duchem; jezuita go nie wywołali, ale zastali go już, jak wszędzie, tak i w Polsce, a nie mieli żadnej potrzeby, żadnego obowiązku wyrzucania łaciny, a zastąpienia jej mową polską, którą chcąc władać, dopiero sami wyrobić i wykształcić musieli, jak n. p. Wujek, Skarga, Młodzianowski.

Ośmieszanie gramatyki Alwara dowodzi tylko jej nieznamomości. Niedawno zmarły znakomity filolog i autor gramatyki greckiej Edward Fiderer, gdy pewien młody profesor gimnazjalny wyrażał się z przekąsem o gramatyce Alwara, zapytał go, czy zna tę gramatykę i czy miał ją w swych rękach. Gdy tenże zaprzeczył, rzekł ś. p. Fiderer: A ja ją

czytałem i powiem panu, że lepszej gramatyki języka łacińskiego nie znam, a wszyscy nowsi gramatycy albo z Alwara czerpali, albo na nim swoje prace oparli. Jeszcze do połowy XIX wieku uczono z niej we wszystkich prawie szkołach francuskich niejezuickich, o czym świadczy jej nowe wydanie z r. 1858, drukowane w Metz.

Czynienie zarzutu jezuitom, że nie uczyli historii, geografji, fizyki, także nie wytrzymuje krytyki. Najprzód, kiedyż to historia i owe nauki przyrodnicze, fizyka, naturalna historia, geografia rozwijać się i kwitnąć zaczęły? W których to szkołach udzielano tych przedmiotów w wiekach XVI, XVII i początkach XVIII? Wszak historia powszechna tak, jak ją dziś pojmujemy, jako umiejętność krytycznie i źródłowo opracowana, jest płodem dopiero drugiej połowy XVIII wieku; a co się tyczy historii polskiej, to ta dopiero wyszła na świat przy rozbiorze kraju, a napisał ją jezuita Naruszewicz, który i tę rozległą erudycję i ten krytyczny rozum i tę pilność żelazną zebrał i wyniósł z zakonu. Dotąd ani Europa, ani my Polacy nie znaleźliśmy historii, tylko kroniki mniej lub więcej krytyczne. W żadnych więc szkołach, czy one zostawały pod zarządem akademji, nawet tak głośnej jak sorbońska, czy prywatnych korporacyj i osób — w żadnych nie uczono historii. Nawet na samych wszechnicach nie znano wydziału ściśle historycznego! Historia zajmowała wtenczas taki stosunek względem literatury i prawa, jaki do ostatnich czasów zajmowała geografia względem historii. Służyła do objaśnienia autorów i do uzupełnienia prawa cywilnego i kanonicznego. Jakże więc można zarzucać jezuitom, że w szkołach swoich nie uczyli historii, kiedy jej jeszcze nie było, kiedy jej nigdzie jako osobnego przedmiotu nie uczono?

Podobnie ma się rzecz z naukami przyrodniczymi, fizyką i matematyką, naukami, które dopiero w zeszłym wieku rozleglejsze przybrały rozmiary. Rozpowszechnił je łowiem przemysł i postęp w kierunku materialnym. Odkąd maszyną parową zastąpiono pracę ludzi i siłę zwierząt, odkąd rzucono się tłumnie do fabryk wszelkiego rodzaju, umiejętności fizyki i matematyki równie jak wszystkie nauki politechniczne, jako najbardziej praktyczne, najprędzej i najpewniejszy

chleb dające, poczęto uprawiać ze szczególnem, namiętnem zamiłowaniem. Ale przed stu pięćdziesięciu laty tego nie było! Doniosłości i praktyczności owych nauk nie znano, dlatego i w planie przedmiotów szkolnych wytknięto im miejsce podrzędne. Jeżeli jezuita nie uczyli w swoich szkołach na wielką skalę historii, matematyki i fizyki, to im jednak nie przeszkadzało, aby w tych umiejętnościach prawdziwie olbrzymich zasług nie położyli. Niema narodu, któregoby dzieje zupełnie albo częściowo nie były przez jezuitów opracowane. Na polu studjów przyrodniczych poczynili ważne odkrycia i znakomite dzieła przekazali potomności. O. Krzysztof Claviusz przyczynił się do udoskonalenia zegarów słonecznych, a w swym czasie pod koniec XVI wieku był wyrocznią matematyków. Równie w swoim czasie głośny był O. Gulden przez zastosowanie praw Keplera do różnych części koła i elipsy. O. Grzegorz de St. Vincent składał z Descartem i Fermetem — według wyrażenia Leibniza — triumwirat geometrii. O. Nicolas i Jakób Kresa rozwinęły zasady trygonometrii. O. Riccati, twórca algebry transcendentnej, napisał traktat „O rachunku integralnym“, który dotąd uchodzi za jeden z najlepszych. Jezuita Grimaldi dziełem „De lumine et coloribus iridis“ tworzy system undulacji. OO. Zucchi i Kircher, sławni matematycy i fizycy w Rzymie, od protestanckich nawet książąt otrzymywali pieniądze na eksperymenty, których teorię stworzyli. O. Schoenberger wynalazł nowy system zegarów i ogłosił w dziele „Demonstratio et constructio novorum horologiorum“. O. Gosman pierwszy wynalazł balon, a oskarżony przed inkwizycją o czary, bronił się w ten sposób, że przyrzekł całą inkwizycję świętą balonem wynieść w powietrze. Musiał jednak dać spokój dalszym eksperymentom — aż dopiero Montgolfier ustalił i sprawdził teorię balonu. Jezuita Boskovicz uzupełnił system Newtona dziełem „Przyciąganie (atrakcja) jako prawo powszechne“. Jezuita pierwsi urządzili obserwatorja astronomiczne w swoich kolegjach, a rozrzuceni po świecie całym, z równą starannością komunikowali sobie poczynione odkrycia na niebie i ziemi, jak i postęp w mijsjach. (Chiny).

Dykcjonarze encyklopedyczne, nauka prawa, żegluga,

sztuka fortyfikacyjna, mineralogja, botanika, medycyna, wszystkie te tajemnice wiedzy i natury wchodzący w obręb naukowych prac zakonu. Słowem, niema gałęzi nauk i wiedzy ludzkiej, którejby pracowita ręka jezuity nie obrabiała. W 82 językach napisali jezuita gramatyki i słowniki, dzieła ich teologiczne, filozoficzne i ascetyczne nie dadzą się policzyć. To już samo dowodzi, że edukacja jezuita nie musiała być tak ograniczona i zaciemniająca umysł, jak chcą przeciwnicy tego zakonu.

Nie brak było i między polskimi jezuitami uczonych matematyków, fizyków, historyków, wykształconych nierzadko zagranicą, zajętych później w Polsce nauczaniem w szkołach. Do głośniejszych np. matematyków należał Adam Kochański, który uczył matematyki w Moguncji, w akademji florenckiej, w Pradze, Ołomuńcu, Wrocławiu — w końcu w Warszawie, a przez lat przeszło 20 utrzymywał naukową korespondencję z Leibnitzem. Matematyką i geometrią zajmował się Stanisław Solski, autor głośnego dzieła wydanego w języku polskim 1683 „Geometra Polski“ i „Architekt Polski“. Prócz Wojciecha Bystrzonowskiego, Marcina Bystrzyckiego, Jakóba Nakcjonowicza i innych, wyróżniał się pracami w tym zakresie Józef Rogaliński, profesor matematyki i fizyki w Poznaniu, gdzie założył w 1766 obserwatorium astronomiczne i miewał często, nawet po dwa razy w tygodniu, publiczne wykłady i demonstracje z zakresu fizyki dla szerszych kół inteligentnych słuchaczy. Jego „Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających“ (4 tomy) były najpoważniejszą i największą pracą z zakresu fizyki przed dziełami Śniadeckiego Jana; wydane dwa razy 1765 i 1781 służyły za podręcznik nie tylko w szkołach jezuita i pijarskich, ale i później w szkołach Komisji, jak tego dowodzą raporty wizytatorów. Zbiory zaś Ks. Rogalińskiego stały się podstawą późniejszych gabinetów fizycznych akademji krakowskiej po jej zreformowaniu¹⁾.

Nie był Rogaliński jednak wcale wyjątkiem. R. 1767 wydaje Ks. Chyczewski: „Phisica experimentalis figuris exornata“ (w Lublinie); jest to rodzaj encyklopedji nauk przy-

¹⁾ Smoleński. Przewrót umysłowy. Str. 254.

rodniczych. A jak szeroko uwzględniano je nie tylko po kolegach szlacheckich, ale po kolegach, w których kształciła się młodzież zakonna, dowodzą tego bardzo wyraźnie liczne „Theses, Propositiones, Assertiones“. Wybieramy kilka przykładów, wcale nie wyszukanych. W „Selectae propositiones ex universa philosophia“ (Poznań 1763) na 50 tez połowa poświęcona wyłącznie fizyce doświadczalnej (nie arystotelesowskiej), a reszta całej filozofji. „Propositiones ex universa philosophia selectae“ (Przemyśl 1759) zawierają jeszcze wyższy procent tez przyrodniczych, bo na 101 aż 53. Roku następnego wydano znowu: „Propositiones ex universa philosophia in scholis praemisliensibus S. J. propugnatae“. Sama już karta tytułowa jest bardzo charakterystyczną. Widzimy koło, a raczej globus, w środku tytuł, a na obwodzie cała masa przyrządów astronomicznych, geometrycznych i fizycznych. Do tez dodano trzy tablice z przyrządami i wykresami.

Tego rodzaju programów czy prospektów wychodziło z druku dużo. Każde kolegjum co roku odbijało ich pewną, zwykle dość ograniczoną, liczbę; cel ich był ściśle praktyczny i aktualny; uczniom służyły jako zbiór materji, którą mieli opanować do egzaminu, profesory pytali z tych programów, dawano je również gościom do ręki na publicznych dysputach i popisach. Nic więc dziwnego, że większość tych prospektów zaginęła.

Są one jeszcze z innego względu ciekawe. Szkoda, że dotąd nikt ich jeszcze nie zbadał i nie porównał z dawniejszymi, byłibyśmy się wcześniej dowiedzieli, że jezuitcy profesory filozofji posiadali nie tylko dużą znajomość najnowszej filozofji zachodniej (sensualistycznej i kartezjańskiej), ale również i starą filozofję zaczęli traktować nieco inaczej. Oto przy tak szerokiem uwzględnianiu fizyki i matematyki, widzimy brak dawnych scholastycznych subtelnosci, które uczonym naszym zawsze tyle krwi psują. Mówi się tylko o podstawowych, najważniejszych zagadnieniach filozofji chrześcijańskiej, którą często w celach apologetycznych przeciwstawia się modnej, „oświeconej“ bezbożności, idącej z zachodu. Oprócz unikania scholastycznych subtelnosci, widzimy także chęć szerszego oparcia zasad logiki czy psy-

chologii na doświadczeniu, z którym zresztą filozofja scholastyczna, wbrew utartemu błędnemu pojęciu, nigdy nie zrywała. Ks. Łuski np. zbijając idee wrodzone, na potwierdzenie tezy scholastycznej podaje fakt o głuchoniemym, zaczerpnięty z wydawnictw akademii paryskiej¹⁾. Podobnie robią inni przy psychologii.

Nie ograniczali się jednak jezuici polscy do produkcji własnej, ale czerpali chętnie z dzieł i podręczników, pisanych tak przez współbraci z innych prowincyj, jak i przez uczonych nie jezuickich. Z listu prowincjała mazowieckiego Koryckiego z 21 paźdź. 1764 r. dowiadujemy się mianowicie, że sprowadzono z Wiednia większą ilość dzieł filozoficznych i matematycznych, które podzielono między Warszawę, Półock i Nieśwież²⁾.

Wspomniany już wyżej Ks. Łuski był również wybitnym matematykiem, a nawet astronomją się zajmował. Po odbyciu studjów za granicą, uczył w jezuickim kolegium w Warszawie i zgromadził tam większą ilość cennych przyrządów. Król Stanisław wybrał go na głównego wykonawcę swoich, na szeroką skalę zakreślonych, planów sporządzenia pomiarów całej Polski; współpracownikami w tem dziele miały być wszystkie jezuickie kolegia, rozrzucone po państwie.

Sławną polemiką z Duńczewskim, akademikiem zamojskim, „o obserwacji przejścia Wenus przez płaszczyznę słońca“ (tytuł sprawozdania drukowanego) przyczynił się Łuski do podkopania autorytetu astrologji, rozpanoszonej w Zamościu i Krakowie³⁾.

Ale największą chlubą nauki jezuickiej z tych czasów jest Ks. Marcin Poczubut, postać pod każdym względem wybitna, wielki uczyony i wielki człowiek. 1764 r. objął on katedrę matematyki w Wilnie, gdzie urządził astronomiczne obserwatorium. Trzy lata później otrzymał tytuł astronoma „królewskiego“ „w uznaniu nauki i prac matematyków Towarzystwa Jezusowego“, jak się dyplom nominacyjny wyraża.

Około tych kilku profesorów-uczonych skupiały się

¹⁾ Propositiones ex universa logica et metaphisica publicae disputationi expositae in Regio Col. varsaviensi S. J. 1762.

²⁾ Archiwum prow. polskiej Tow. Jezus.

³⁾ Smoleński. Przewrót umysłowy... str. 106.

gromadki młodszych jezuitów w charakterze uczniów lub pomocników. W ten sposób powstały cztery centra, z których po kolegjach rozchodzili się coraz liczniej profesorzy matematyki i nauk przyrodniczych. W Poznaniu pracował Ks. Rogaliński, w Warszawie Łuski, we Wilnie już około lat 50-tych Żebrowski, potem Poczobut, wreszcie we Lwowie głośni francuscy jezuita Rossignole i Fleuri wykształcili przez kilka lat kilku młodych współbraci zakonnych. Z tej to lwowskiej szkoły wyszedł Ks. Franciszek Narwojsz, który po kasacie pracował nad spławnością Niemna, wyjeżdżał za granicę, jako wysłannik rządu, po zakupno instrumentów astronomicznych i urządził obserwatorium w Grodnie; pozostało po nim dużo map hydraulicznych¹⁾.

A w pracy tej swojej mieli jezuita tym razem faktyczny monopol, szli prawie bez współzawodników. Początki były świetne, rozmach duży; niestety kasata zniweczyła prawie wszystko z wielką dla rodzącej się nauki nowoczesnej w Polsce szkodą.

Dla całości obrazu należy jeszcze dodać, że jezuita nowe zdobycze naukowe, zwłaszcza astronomiczne, popularyzowali w swoich bardzo poczytnych kalendarzach. Pod tym względem oni pierwsi, jeszcze kilka lat przed wystąpieniem Konarskiego, od r. 1737 zaczęli zwalczać i ośmieszać przesady astrologiczne, wróżbiarstwo i zabobony. Ks. Jan Poszakowski od r. 1737 do 1749 wydał coś 13 różnych kalendarzy, z których wyrzucił stare zabobony i wróżbiarskie głupstwa, a na ich miejsce wprowadził opowiadania historyczne. Poszakowskiego naśladowali inni jezuita i pijarzy, nie poszli jednak za nimi w ślady ani akademicy zamojscy ani krakowscy. Ci ostatni aż do r. 1778 wiernie trwali przy starych przesądach, dopiero praca Jana Śniadeckiego zdołała je wykorzenić²⁾.

Mniej było między jezuitami w XVII i XVIII wieku głośniejszych historyków. Oprócz historyków zakonu: Jana Wielewickiego, którego „Historicus Diarius...” wydała Akademia Umiejętności, jako bardzo cenne źródło do historii polskiej za Batorego i Zygmunta III, i Stanisława

¹⁾ Brown, Biblioteka pisarzy asystencji pols. T. J. str. 297.

²⁾ Smoleński, op. e. str. 117.

Rostowskiego, którego „Lithuanicarum Soc. Iesu historiarum libri“ przedstawiają także historję i sprawy litewskie, zajmował się naukami historycznymi Wojciech Kojałowicz, a jego „Historia Lithuaniae“, wydana 1650, została później przełożona nawet na język niemiecki i wydana w Halli 1785 r.

Prócz zasłużonych autorów herbarzy Niesieckiego i Fr. Paprockiego, jako też późniejszych znanych historyków Naruszewicza i Albertrandiego, byli mniej znani autorowie podręczników historycznych i geograficznych, jak J. Łączyński, który wydał 1746 „Rudimenta historiae“ w 6 tomikach, Jan Bielski, autor 2-tomowego opisu Polski ówczesnej z 1763 „Widok Królestwa polskiego“.

Ks. Bohomolec, „aby wszelkiemi sposobami ratować ginące naszych Dziejopisów ostatki“ (słowa wstępu), wydał polskich kronikarzy: Bielskiego, Strykowskiego, Kromera i „Kronikę Sarmacji europejskiej“ Aleks. hr. Guagnina¹). Historją i geografją zajmował się także Ks. Wyrwicz, wspomniany już wyżej rektor kolegium szlacheckiego w Warszawie. W r. 1766 wychodzi jego: „Abregé raisonné de l'histoire universelle sacrée et profane“, dwa lata później „Geografja czasów terażniejszych“ i 1770 „Geografja powszechna czasów terażniejszych“. Sama już postać Ks. Wyrwicza zasługuje na specjalną monografię. Jego prace były najlepszymi podręcznikami geografji, historii i nawet prawa narodów aż do początków XIX w. Ani tak uwielbiana książka do nauki moralności Popławskiego nie stoi wyżej od książki Ks. Wyrwicza. Zresztą najlepsze świadectwo wystawił jej Replin; pierwszy tom „Geografji czasów terażniejszych“ z jego rozkazu został wycofany, a drugi nie wyszedł nigdy. Poglądy Ks. Rektora światłe, postępowe, pełne ducha obywatelskiego wyraźnie wskazują, w jakich to zasadach wychowywali jezuici młodź szlachetną w warszawskim kolegium.

Z zarzutem, że jezuici przez nadmiar praktyk religijnych doprowadzali młodzież do obłudnej bigoterji, nie trudno się rozprawić, jeżeli się ma w pamięci cel wychowania młodzieży. Otóż wychowanie młodego pokolenia nie było

¹) Zbiór dziejopisów polskich w czterech tomach zawarty. Warszawa. 1764—1768.

w oczach jezuitów jednym więcej sposobem zarabiania sobie na chleb, jak niem jest dzisiaj u nauczycieli świeckich. Stawiali oni edukację dzieci na równi z kazaniami, misjami i pracami kapłańskimi, równą do nich jak i do tych przywiązywali wagę. Bo edukacja młodzieży, równie jak kaznodziejstwo i apostołskie prace, prowadzi jezuitów do ich właściwego celu, t. j. do chwały Bożej i zbawienia bliźnich. I oto jest cel edukacji jezuickiej: „prowadzić młode umysły przez nauki do poznania Boga“. Cel wzniosły i szlachetny i właściwy wszystkim naukom. Szukać wiedzy tylko dla próżnej chwały lub dla tej przyjemności, jaką ze sobą każda nowo nabyta wiedza przynosi — to rzecz pogańska. Człowiek stworzony dla Boga i nieba, wszystkie więc czynności, prace, usiłowania, wyęczenia jego fizyczne lub umysłowe, wprost lub pośrednio odnosić się powinny do Boga i nieba, jako ostatecznego celu.

W tym celu zaprowadzone były między młodzieżą szkół jezuickich pewne stałe praktyki religijne, dalekie jednak od bigoterji i faryzaizmu i przestrzegany był troskliwie nadzór nad prowadzeniem się uczniów nie tylko w szkole, ale i poza szkołą. Obowiązywano przedewszystkiem młodzież do częstej spowiedzi, t. j. raz jeden na miesiąc, ale wolno było i częściej się spowiadać. Każdego dnia przed nauką studenci udawali się do kościoła na wysłuchanie mszy św. Prócz niedzielnej nauki bywali uczniowie na poobiednim nabożeństwie i kazaniu w święta patronów szkolnych. Raz do roku, zwykle w wielkim tygodniu, dawano im ćwiczenia duchowne (rekolacje). Ojcowie starali się wpoić w młodzież serdeczne a szczerze nabożeństwo do N. Panny, a najskuteczniejszym do tego środkiem okazało się „Stowarzyszenie Marji“ — czyli „Sodalicja Marjańska“.

Te były ważniejsze praktyki religijne. Jezuici innych nie znali, ani do szkół swych nie wprowadzali, ale wykładając przedmioty szkolne, szczególnie klasyków i historję, nie omieszkali żadnej sposobności zwracania uwagi uczniów na stronę religijną, wzniesienia w nich gorącej żądzy pobożności i zacnego życia, czyli przez naukę prowadzili do poznania Stwórcy i Odkupiciela. Czy jest w tem coś zdrożnego, bigoterja lub faryzaizm jakiś, każdy nieuprzedzony może

osądzić. Nie uznawała tych praktyk za bigoterję i Komisja Edukacyjna, dbająca także o wychowanie religijno-moralne, jak widać ze wstępu do XI rozdziału Ustaw i ze szczegółowych przepisów.

Ale wielu jest innego zdania. Mówią oni, że praktyki religijne, któremi obarczano młodzież, podawały tylko sposobności maskowania się i schlebiania Ojcom profesorom, wyrabiały nie „czystą“ religijność, ale bigoterję; owemi zaś rozprawami, niby od niechcenia, które prowadzić miały przez naukę do Boga, zaszczipiali jezuita nienawiść przeciw akatolikom, fanatyzowali młodzież. Dzisiaj wyrazy: ultramontanizm, jezuityzm, klerykalizm i fanatyzm brane są za synonimy katolicyzmu, a „czysta“ religja, „chrześcijańska pobożność“ i t. p. piękne słowa, to wygodna maska, ilekroć się nie chce wystąpić z otwartą przyłbicą do walki z Kościołem. To więc łomaczy wymownie znaczenie zarzutu.

Że jezuita wpajali wstręt do apostazji i wszelkiej herezji, to nie może nikogo dziwić, bo to było ich obowiązkiem jako nauczycieli w państwie katolickim i jako kapłanów; aby zaś podzegli do zemsty lub krwawych przeciw dyssydentom rozruchów, jak im to zarzucał Szujski w swoich „Dziejach Polski“, tego im nikt nie dowiódł i dowieść nie potrafi.

Przyznajemy zresztą, że wpływ religijno-moralny pracy jezuitów, jak i całego duchowieństwa za czasów saskich, a nawet już przedtem, małe wydawał rezultaty. Nie było to ich winą, ale całej atmosfery ówczesnej. Zawsze i wszędzie spełnia się zasada: jakie społeczeństwo tacy i duchowni, ono ich urabia na swą modłę jeszcze przed przyjęciem stanu duchownego, ono na nich wpływa, a często i demoralizuje, po jego przyjęciu. Jeśli w jakimś społeczeństwie czy narodzie rozkład moralny zaszedł za daleko, to wtedy i religja zaczyna tracić swój wpływ umoralniający, zło przeważa nad dobrem, dopiero wielkie wstrząśnienia zewnętrzne, względnie wpływ czynników od zewnątrz pochodzących, wprowadzają zwrot, który zawsze zaczyna się od odrodzenia religijności i przez nią dalej dzieło swoje spełnia. Słuszność słów tych potwierdza wielka reforma katolicka z w. XVI. I tak bywa zawsze!

O ile chodzi o samych jezuitów, to oni w czasach największego nawet upadku za Sasów kulturalnie i moralnie stali wogóle dużo wyżej ponad przeciętnym poziomem nie tylko szlachty, ale i reszty duchowieństwa; przyznaje im to najmniej podejrzany o stronniczość historyk, prof. Brückner. Brak im tylko było wielkiej odwagi wyznawców i odwagi cywilnej, aby przeciwstawić się duchowi czasu, choćby ze szkodą swej popularności; zbyt prędko po zwycięstwie reakcji katolickiej spoczęli na laurach; wielka łatwość, z jaką dzieła tego wspólnie z resztą duchowieństwa dokonali, dużej znaczenie i mir w społeczeństwie szlacheckim wszystko to uspiło ich czujność, osłabiło energję w wychowaniu katolickiego społeczeństwa. Lecz i ten wpływ, jaki rozszerzali, nie był bez pożytku. Dla szlachcica, który z powodu złotej wolności i anarchji nie obawiał się żadnego sądu ziemskiego, ostatecznym wędzidłem był tylko strach przed sądem Boskim.

To samo, co się powiedziało o wychowaniu religijno-moralnem, należy powtórzyć i o wychowaniu obywatelskiem. Wszak ogromna większość jezuitów, to dzieci szlachty, sami szlachcice, poczuwający się do solidarności z warstwą, z której wyszli, wychowani i przesiąknięci atmosferą swobód szlacheckich jeszcze przed wstąpieniem do zakonu. Spotykamy tutaj bardzo ciekawy fakt psychologiczny, podwójną niejako świadomość społeczną. Silna, zwarta, centralistyczna organizacja zakonna godziła się w tych samych umysłach z anarchją i decentralizacją polityczną. Najlepszy w tem dowód, że nie jezuita tę drugą spowodowali, jak jeszcze dziś powtarzają różni przygodni mowcy i pisarze kurjerkowi, ale wadliwy ustroj polityczny, całkiem już gołowy przed przybyciem jezuitów do Polski. Oni właśnie w pierwszych kilkudziesięciu latach przeciwstawiali się temu ustrojowi, stając po stronie zwolenników silnego rządu i wzmocnienia władzy królewskiej, za co u mas szlacheckich ściągnęli na siebie nienawiść i burzę, a u historyków naszych zarzut warcholstwa. Powinni więc ci historycy być przynajmniej kosekwentni i nie robić nowych zarzutów jezuitom, że nie zwalczali anarchji szlacheckiej za Sasów i wcześniej, gdy już zniechęceni, dla miłego spokoju dali za wygraną i poszli po linii najmniejszego oporu.

Kto zaś twierdzi, że szkoły jezuickie wydawały narodowi bezmyślnych krzykaczy sejmowych i warchołów politycznych, ten musi, aby uwierzono, wymienić znanych w dziejach warchołów i udowodnić, że oni nie w innych, tylko w jezuickich szkołach nauki pobierali, a powtóre wykazać, że rzeczywiście wychowanie jezuickie było tego rodzaju i mogło tylko takie indywidualia wydawać. Gołosłowna gadanina nikogo rozumnego nie przekona.

Dowodów tych nikt jeszcze nie wynalazł i nie tak łatwo wynaleść potrafi. Częste zakazy generałów i prowincjałów powstrzymywały od poważnych wypowiedzeń się w kwestiach politycznych; spotykanych zaś czasem po panegirykach utartych frazesów o „złotej wolności“ nie można brać na serio. Była to moda chwili i z panegiryków nikt się nie uczył zasad obywatelskich; raczej były one dowodem i skutkiem upadku ducha obywatelsko-politycznego, a nie jego przyczyną i rozsadnikiem.

Dowodem na demoralizację polityczną, szerzoną przez szkoły jezuickie, mają być tematy i ćwiczenia pisemne w rodzaju: „List do magnata, by udaremnił uchwalenie nieporządnego prawa o płaceniu podatków“. Dowód istotnie zabawny, ale nie szczególnie świadczący o dobrej wierze podnoszących podobne zarzuty, którzy chyba musieli wiedzieć, że w owych czasach takie i bardziej jeszcze niebezpieczne tematy dawano młodzieży do opracowania, a nawet wydawano odpowiednie podręczniki! Do takich podręczników należy np.: „Polak, sensat w liście... w mowach statysta na przykład dany szkolnej młodzi“ przez ks. W. Bystrzonowskiego 1730, — w ciągu lat 17 przedrukowany 10 razy.

Są tam nagłówki o treści bardzo podejrzonej. Sensat w liście doradza np. zawarcie ligi z konfederatami, inny proponuje i radzi wojnę, inny zaprasza na senatus consultum i do związku, inny znowu zacofaniec występuje przeciw kształceniu młodzi polskiej za granicą i t. p.

Polak statysta głośuje na sejmiku przeciw ograniczeniu liberi veto i piorunuje na tych „którzy palec na gębę, chwala Bogu nie pięść, nam kładą“; przy narażeniu o podniesieniu bogactwa krajowego, głośuje za zakazem wywozu polskich produktów nie tylko za granicę kraju, ale

nawet za granice województwa, a napada nie tylko na panów Gdańszan, którzy Polskę rujnują i „chlebem impinguati przeciw słuszności i honorowi polskiemu recalcitrant“, ale także w Ichmość Duchownych widzi przyczynę zubożenia Rzplitej i szlachty, bo „z naszych funduszów i zapisów nowe iugum na karki nam kładą“.

Bez ośmieszenia się nie można za podobne tematy pomawiać ówczesnych pedagogów o agitację za wojną domową, za konfederacją, za związkami przeciw państwu, za konfiskatą dóbr duchownych, za utrzymaniem liberi veto, bo były to tylko ćwiczenia stylistyczno-oratorskie z podaniem dowodów za i przeciw, przygotowujące młodzież do życia; i dlatego po każdym liście czytamy odpowiedni respons, a po każdym votum — cotra votum, zbijające nieraz wcale dosadnie votum przeciwnika, jak np. zwolenników liberi veto, którzy „śmiertelną koszulę pod płaszczykiem liberi voti na utratę wolności i ojczyzny naszej kładą“.

Podawanie tematów do ćwiczeń oratorskich za i przeciw nie było wyłączną właściwością szkół jezuickich, także uczniowie szkół pijarskich opracowywali i wygłaszali mowy na takie np. tematy: „Mowa za aukcję wojska“. — „Mowa przeciw aukcji wojska“. — „Peregrynacja do cudzych krajów niepotrzebna“. — „Peregrynacja młodzi polskiej do cudzych krajów pożyteczna“. — „Fortece w państwach mniej potrzebne“. — „Fortece w państwach erylować potrzeba“. — „Duchowni zakonnicy dóbr ziemskich trzymać nie mają“. — „Duchownym zakonnikom dobra ziemskie pozwolone być mają“. — „Dobra kościelne kontrybucjom i ciężarom wojennym podlegać powinny“. — „Duchowni w dobrach kościelnych od podatków i ciężarów wojennych wolni być powinni“¹⁾.

Tych kilka tematów na mowy, popierające lub zwalczające pewne potrzeby państwowe, wykazują dowodnie, że pijarzy uczyli swych uczniów dobierania odpowiednich argumentów w każdej materji, aby znalazłszy się kiedyś w izbie sejmowej, umieli przemawiać w obronie przekonania takich lub owakich.

¹⁾ Zobacz „Orator Polonus“ z r. 1740, wydany w Warszawie przez X. X. Pijarów.

Oto jak wyglądają zarzuty, czynione jezuitom z powodu ich pracy wychowawczej. Zarzuty te nie nowe, wytarte, podnieszone już nieraz przez ludzi, którzy nie odznaczali się zbytnią religijnością, ani nadmierną ścisłością w swoich badaniach naukowych, a najczęściej należeli do obozu wrogiego religii i Kościołowi.

Lecz oprócz tych zarzutów, stawianych wprost szkolnictwu jezuickiemu, słyszało się i czytało, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, dwa inne, bardzo ciężkie, gdyby były prawdziwe, odnoszące się do ich stosunku do reform Konarskiego i Komisji Edukacyjnej. Jezuici, jako całość i organizacja, mieli zwalczać namiętnie, bez przebierania w środkach Konarskiego, i dopiero widząc się osamotnionymi, wobec ubytku uczniów, a powszechnego uznania, jakie sobie zjednywali pijarzy, zmienili chorągiewkę i sami zaczęli wprowadzać zmiany. Eks-jezuici po kasacie mieli być głównym czynnikiem, podkopującym działalność Komisji, i jeżeli ona nie rozwinęła się, tak jakbyśmy tego pragnęli, to wina ich, — eks-jezuitów. Oto krótko sformułowane oba zarzuty.

Zanim odpowiemy na nie, chcielibyśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę na wielką niekonsekwencję, zawartą w pierwszym z nich. Jacyż to uczniowie opuszczali ich szkoły, przez kogo ujrzeli się osamotnionymi z powodu powstania jednego konwiktu pijarskiego? Przecież wedle tych, którzy zarzut ten podnoszą, za jezuitami i ich szkolnictwem przeciw Konarskiemu stanęła ławą cała brać szlachecka, wroga nowomodnym wymysłom, ona, która ponoś jeszcze dwadzieścia lat po kasacie tęskniąc za starymi jezuickimi szkołami, alwarem i „ciemnotą“, domagała się na Sejmie 4-letnim przywrócenia zakonu i oddania mu szkolnictwa?

A teraz przypatrzmy się stanowisku, jakie zajęli jezuici wobec reform Konarskiego i Komisji?

Epokowa książeczka wielkiego pijara: „De emendandis eloquentiae vitiis,“ miała rozpętać straszną burzę i ściągnąć na autora gromy ze strony jezuitów. Aby się przekonać o prawdziwości tego zarzutu, robimy poszukiwania bibliograficzne i nie znajdujemy więcej jak 3, literalnie trzy nazwiska. Oto one: Wieruszewski Kazimierz (*Litterae amici ad autorem libelli, cui titulus: De amendandis eloquentiae*

vitiis — Warszawa 1741), Faustyn Grodzicki (*Theatrum eloquentiae* — Lwów 1745) i Adam Skarbek Malczewski (*Umbra ligatae, Praecursio solutae eloquentiae* — Poznań 1747). Nie znaleźli ich więcej ani Chmielowski (podaje tylko dwóch *Hist. Lit. pol.* 2, str. 141), ani Smoleński (op. cit.), ani Janik (*Z dziejów wymowy w w. XVII i XVIII. Pam. liter.* 1910 str. 6 i nast.) A więc jak na przeszło czterystu profesorów jezuickich, to nie tak wiele! Czy mogą oni reprezentować ogół? Każdy przyzna, że stanowczo nie! Fakt, iż broszury te musiały przejść cenzurę, niczego nie zmienia. O ile jakieś wydawnictwo jezuickie nie nosi wyraźnie charakteru reprezentacyjnego i programowego, to cenzura orzeka tylko o jego prawowierności, a wcale nie dopuszcza wniosku, jakoby poglądy w niem zawarte były poglądami ogółu.

Te ogólne rozważania nie są nam jednak wcale potrzebne ponieważ pozytywnie wiemy, że książki wyżej wymienionych jezuitów i ich poglądy od chwili wystąpienia Konarskiego nie były poglądami wszystkich jezuitów. Konarski w liście do Wielopol-skich, dodanym do swej książki odpowiada na zarzuty, jakie mu robiono jeszcze przed ukazaniem się jej i powołuje się na zdanie poważnego w zakonie jezuitę, który pracę jego w rękopisie czytał i tak się miał wyrazić: „Nikt roztropny książką się nie obrazi, w której czyni się słuszne uwagi i o jezuitach i o innych, bez podania nazwisk autorów; u wielu uczonych jezuitów znajdzie ona nawet należne uznanie“¹⁾.

Nie jest to jednak jedyny dowód, mamy ich więcej. Oto w tych latach wychodzi cały szereg rozpraw, mów, dialogów, poświęconych szkolnictwu, a w szczególności wymowie.²⁾ Rozmiary szkicu nie pozwalają nam wchodzić w szcze-

¹⁾ Ciekawy ten szczegół podajemy za Janikiem (op. cit. str. 7). Sprawdzić nie mógł go autor, ponieważ w miejscu jego pobytu żadna z bibliotek książki Konarskiego nie posiada.

²⁾ Jan Bielski: „*Pro scholis publicis studiorumque in illis ratione oratio*“. Poznań 1747. „*Pro institutione Gramaticae E. Alvari — oratio*“. Kalisz 1746. — Stanisław Jaworski: „*Pro vera eloquentia — oratio*“. Lublin 1751. — Franciszek Bohomolec: „*Pro ingenii Polonorum — oratio*“. Warszawa 1752. „*Rozmowa filozofa z politykiem o trojakim w Polsce młodzi wychowaniu*“ (wyszła pod nazwiskiem Jana Tarnowskiego). War-

góły, ograniczamy się więc do kilku uwag. Wszystkie te rozprawy mają mniej więcej podobną treść. Autorzy skarżą się na upadek nauk w Polsce lub upadek wymowy, szukają przyczyn i środków zaradczych, a równocześnie polemizują tak z nową filozofją, jak i ze zwolennikami kierunku utylitarystycznego i antyhumanistycznego w szkolnictwie średnim. Takim było stanowisko jezuitów aż do kasaty; zdrowe i rozumne zmiany i reformy przyjmują, na filozofję „wieku oświeconego“ pisać się nie pozwoliły im sumienia i zdrowy sąd o rzeczy. Że zaś bronili kierunku humanistycznego w szkole, a zwłaszcza łaciny, to tego im za złe brać nie można, skoro i dziś ta sama kwestja jest równie aktualną, jak wtedy.

Wymienione wyżej rozprawy były tylko zewnętrznym wyrazem dyskusji i wymiany zdań na temat studjów między samymi jezuitami. Dyskusja ta musiała być bardzo żywa, kiedy już w r. 1746 oparła się aż o Rzym i prowincjał Truchnowicz, listem z 7 VIII pisany z Wilna, donosi o decyzji generała, który spór o styl (*Lites circa stylum iam pridem motas...*) rozstrzygnął na korzyść klasycznej wymowy Cicerona.¹⁾

Obok teoretycznych wypowiedzi się na temat reformy szkolnictwa i wymowy, widzimy równocześnie coraz szersze zastosowanie głoszonych zasad. Na czasy te bowiem przypada odrodzenie się kaznodziejstwa jezuickiego, które za przewodem ks. Balsama zrywa w dawnym zepsutym smakiem i stylem, a nawiązuje do tradycyj skargowskich. Ks. Bohomolec w warszawskim kolegium szlachty od samego początku wysoko utrzymuje wymowę i język polski. W swej „Mowie o języku polskim“, uzupełnia dzieło Konarskiego z przed 10 lat. Mowa ta wyszła po łacinie 1752, a w polskiej przerobce 1758. W tem drugim wydaniu rzecznikiem czystości języka ojczystego i jego obrońcą jest nie kto inny, jak Jan szawa 1756. — Antoni Bartoszewicz: „*Orationes quatuor, ex quibus duae de causis exigui progressus in litteris*“ (wygłoszone 1757 i 1758, wydane 1759). — Kazimierz Rogowski: „*Oratio adversus iniquas studiosorum iuvenum querelas*“. Wilno 1762. — Szymon Majchrowicz: „*Trwałość szczęśliwa królestw, albo ich smutny upadek*“. Lwów 1764. Książka ta, napisana przez kaznodzieję-misjonarza, bardzo interesująca pod wielu względami, w części trzeciej mówi o wychowaniu młodzi.

¹⁾ Archiw. piow. polskiej Tow. Jez.

Kochanowski. Charakterystycznym jest ten zwrot do wielkiej literatury wieku zygmuntońskiego; przypomniano sobie Kochanowskich, Skargę, Górnickiego i innych i odtąd tak poeci jak i prozaicy będą z ich utworów uczyć się języka ojczystego i stylu.

Najpiękniejszym właśnie wyrazem tego zwrotu ku klasycznej polszczyźnie jest zapomniane prawie zupełnie dzieło ks. Włodka Ignacego: „O naukach wyzwolonych w ogólności i szczególności“. Wyszło ono wprawdzie dopiero po śmierci autora w Rzymie 1780 r., powstało jednak na pewno, przynajmniej w zarysie, już po roku 1760. Tak gorącej i pięknej pochwały języka ojczystego nie napisał nikt przed wiekiem XIX, jak też nikt przed naszymi romantykami nie postawił tak wspaniałego programu mowie polskiej i nikt nie umiał tak subtelnie wczuć się w jej piękno i słodycz.

Tak to przedstawia się owa rzekoma namiętna walka przeciw Konarskiemu. Nie inaczej jest z walką przeciw Komisji Edukacyjnej.

Jeżeli ex-jezuici byli największą zawadą w poczynaniach Komisji, to zapewne znajdują się na to gdzieś dowody. Popularni mówcy czy historycy dowodów tych nie przytaczają, każą wierzyć na słowo. Jeden tylko Smoleński w „Przewrocie umysłowym“ i w „Pismach historycznych“ (t. II. Żywioły zachowawcze i Komisja Edukacyjna) stara się uzasadnić ten zarzut — po swojemu. Choć oba jego dzieła dzieli okres lat dziesięciu, i mimo to autor nie zdołał wynaleść więcej jak tylko trzy fakty, mające dowodzić wrogiego stanowiska ex-jezuitów względem Komisji. Chodzi tu mianowicie o protektora sandomierskiego ex-jezuitę Potoczyńskiego i dwu jego współbraci, o prefekta żytomierskiego ex-jezuitę Marcina Ancypa i Bogdanowicza, przełożonego szkoły w Krzemieńcu. Zacytowawszy te fakty, Smoleński najspokojniej wyciąga wniosek: „Wogóle ex-jezuici... względem systemu Komisji zachowywali się wrogo.“ (Pisma, II str. 157).

Stronniczość jest tu tak oczywista, że zostawiamy to dowodzenie bez dalszych komentarzy. Dodajemy tylko od siebie jedną ogólną uwagę. Z roku 1776, jak się dowiadujemy z pierwszego sprawozdania Komisji Edukacyjnej, zachowanego w archiwum Czartoryskich (c. 818 n. 100), na ogólną liczbę

65 szkół, ex-jezuici prowadzili 39 o 256 profesorach. Ten ogromny procent ex-jezuitów powoli zmniejszył się, ale mimo to aż do Sejmu wielkiego był on znaczny. To jest fakt nieulegający dyskusji. Przypuśćmy teraz, że prawdziwymi są oskarżenia ogółu ex-jezuitów o wrogie stanowisko względem Komisji, o podkopywanie jej autorytetu i paraliżowanie jej poczynąń. Czy w takim razie wobec tak silnej, powiedzmy szczerze, niezwyčajalnej, opozycji mogłaby była Komisja cośkolwiek przeprowadzić, czy nie upadłaby zaraz po kilku latach? Ten wniosek jest tem bardziej uzasadniony, jeżeli się zważy, że podobno za ex-jezuitami przeciw Komisji był ogół szlachty, a Komisja sama za sobą miała tylko powagę moralną, będąc pozbawioną egzekutywy, a przez kilka lat nawet zarządu funduszami edukacyjnymi. Więc widocznie wrogie stanowisko ex-jezuitów nie musiało być tak wrogiem!...

Nie brak nam na to dowodów pozytywnych. Nie będziemy już wspominali o tych ex-jezuitach, jak Poczobut, reformator uniwersytetu wileńskiego, Naruszewicze obaj, Wyrwicz, Bohomolec, Pilchowski i wielu innych, którzy stanowili elitę umysłową czasów Stanisławowskich. Zapytamy się tylko wszystkich panegirystów Komisji Edukacyjnej, czy wiedzą ilu ex-jezuitów należało do „Towarzystwa do Ksiąg elementarnych“, będącego jakby sercem czy raczej mózgiem Komisji? Oprócz dwu pijarów, jednego świeckiego, pracowało tam pięciu ex-jezuitów: Albertrandy, Koblański, Jakukiewicz, Kniaziewicz i dusza całej Komisji wielki Piramowicz. Jeżeli aż do ostatka, aż do samej kasaty miała u jezuitów panować ciemnota, to skąd się nagle wzięło u nich tylu światłych ludzi? Wszak na jakąś ewolucję pojęć nie było czasu, skoro powstanie Komisji schodzi się z kasatą!

Odpowiedź jest jasna i prosta; wobec faktów trzeba ją przyjąć. Jezuici nie byli nigdy zwolennikami nieludzkiego systemu ogłupiania swego społeczeństwa; im zawsze przyświecał ten sam ideał, który Ks. Piramowicz na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa dla ksiąg elementarnych, przedstawił jako jego cel: „Powiedzcie współobywatelom waszym, że obrane jest Towarzystwo ludzi, poświęcających usługi swoje Rzeczypospolitej, które z ułatwieniem nauk będzie łączyć ukształcenie serc i obyczajów, które na to objaśniać usiłuje

umysł, aby umiał rzetelnie rozemnić między podłością i wspaniałomyślnością, między roztropnością a chytryością, między pozorem talentów a zdolnością gruntowną, między prawdą a fałszem: żeby łatwiej było człowiekowi kochać cnotę, a obywatelowi stało się niepodobno nie kochać ojczyzny". Tę wspaniałego programu pracy wychowawczej nie zaczerpnął Piramowicz jedynie z pedagogicznej literatury wieku oświeconego; jego źródłem to przede wszystkim wielkie tradycje i szczytne ideały wychowawcze zakonu, którego był wiernym synem i chlubą, a które to ideały on sam przed kasatą urzędywistniał, jako profesor i wychowawca; nie prawdą jest bowiem, co twierdzi jeden z historyków, jakoby Piramowicz nigdy w szkołach jezuickich nie uczył i ten samem nie przesiąkł metodą jezuicką... Więć jeżeli gdzie szukać należy źródeł poglądów Piramowicza, to najpierw w jego wielkim, szlachetnem sercu, a potem w pedagogicznej literaturze jezuickiej, a zwłaszcza w Juwencjusza: „Ratio discendi“, polecanej dziwnej rzecz — dodajemy nawiasem — przez Konarskiego nauczycielom i wychowawcom pijarskim w „Ordinationes visitationis apostolicae“¹⁾. Bardziej szlachetnego i szczytne ujęcia ideałów wychowania i ideału wychowawcy, jaki podają ostatni rozdział książki Juwencjusza, nie znajdziemy nigdzie.

¹⁾ III. paragr. 12, 13.

Leopolita.



F. 20159

F

20.159